MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 12 Września 1925 r. № 37.



Cena numeru 25 groszy.

Z d. 1 października r. b. „MYŚL NARODOWA", powiększona w dwójnasób rozmiarami i uzupełniona wielu działami, zamieni się na tygodnik, poświęcony kulturze twórczości polskiej.

Podpisywać będą pismo: ZYGMUNT WASILEWSKI (jako redaktor naczelny i wydawca) i JAN REMBIELIŃSKI (jako sekretarz i redaktor odpowiedzialny).

Prenumerata za kw. IV rb. podniesiona będzie do 8 zł. Przysyłać ją należy zawczasu, aby można było uregulowac nakład, na konto czekowe w P. K. O. nr. 3105 (czek załączamy), albo wprost do Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 17.

Nb. kto ma już kw. IV opłacony, raczy różnicę wyrównać. Prenumerata na cały r. 1926 — 30 zł., kwartalnie 8 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Marszałkowska 153.

* * *

Z dniem 1 października r. b. przekształcamy „Myśl Narodową“ na czasopismo, poświęcone kulturze twórczości polskiej.

Brak pisma tego typu w obozie narodowym dotkliwie odczuwać się dawał. W Polsce odrodzonej praca na polu kultury narazie ustąpić musiała najpilniejszym zabiegom koło regulowania stosunków politycznych na łożysko życia państwowego. Z niepokojem śledziliśmy, że jednocześnie czynniki wrogie rozwojowi Polski w duchu narodowym cały swój zasób sił literackich, wolny od zajęć destrukcyjnych w polityce, administracji kraju i gospodarstwie, rzuciły na szańce życia duchowego, aby rozbić poczucie osobowości narodu. Sądzimy, że przyszedł czas, kiedy można już pomyśleć o prawidłowej obronie i tych dziedzin zagrożonej cywilizacji.

Życia narodu nie wyczerpuje twórczość państwowa; zakres gospodarki sił narodowych przekracza również granice potrzeb materjalnych; najogólniejszym przedmiotem tej gospodarki jestc ywilizacja, jako pojęcie obejmujące całokształt twórczości narodowej ze sprawami ducha na czele. Zadaniem naszego pisma będzie urabiać ten kąt widzenia, że życie narodu cywilizowanego stanowi jedną całość organiczną, uzależnioną w rozkwicie od stopnia kultury duchowej. Jeden jest duch—jedna twórczość w różnych postaciach. Obejmować przeto będziemy wszystkie dziedziny pracy polskiej (polityczną, gospodarczą, wychowawczą, naukową, literacką, artystyczną) szukając dla nich wytycznej myśli twórczej, znajdującej oddźwięk w głębiach instynktu historycznego, coraz bardziej celowej i—jako świadomość dziejowa—potęgującej indywidualność narodu.

Uznając doniosłe znaczenie literatury i sztuki w tak pojętym procesie uświadomień, blizcy jesteśmy Maurycemu Mochnackiemu, który w literaturze widział „bezpośredni związek z cywilizacją i duchem narodu“. Pod hasłami tego znakomitego krytyka z przed stu lat pragnęlibyśmy skupić koło pisma talenty pisarskie i krytyków. A pisarz ten, uznający literaturę za wyraz, refleksję i sumienie narodu, za punkt wyjścia brał zasadę: „Wszelki lud rodowity, historyczny, w historję świata zachodzący, jest jak roślina—z nasion na ojczystym rozkwita gruncie“. Tej prawdy żadna nie zachwieje doktryna, obowiązuje ona wszelką twórczość poszczególe i w całości. Twórczość, przecząca tej zasadzie, zaprzecza siebie, nie może bowiem być twórcze to, co nie jest swoiste. „Myśl Narodowa“

dołoży starań, aby najnowsze zdobycze historji, językoznawstwa, etnologji, psychologji i nauk społecznych przyczyniały się na jej kartach do uświadomienia, jak dalece zależni jesteśmy w twórczości od swego środowiska i jego dziejów.

W tej nowej epoce, kiedy los powołał do odrodzenia cywilizację polską, uwidocznia się z całą przejrzystością zadanie tej myśli, która ma objąć całokształt ruchu umysłowego. Nie tylko w pracy państwowej mamy kłopot z temi różnicami kultury, które wytworzyła w umysłach podczas rozbiorów przynależność przymusowa do trzech różnych cywilizacyj. Polska twórczość cywilizacyjna ma swoje osobiste zadania, swoje prawa rozwoju, zestrzelona być musi w jednej myśli przewodniej i posiadać swój własny zasadniczy styl, a wtedy zewnętrzne prowincjonalne odmiany tego stylu bogacić będą budowę.

Oczyściwszy z grubsza grunt z zasadniczych nieporozumień (czy Polska ma być, czyja ma być, jaka ma być), przystąpić musimy nie w charakterze obozu politycznego, lecz jako klasa oświecona i odpowiedzialna za rozwój cywilizacji narodowej, do robót konstrukcyjnych na polu życia duchowego.

Wchodzi w życie nowe pokolenie, zaprawiane w nowych zgoła warunkach do patrzenia na świat; chętnie jednak łączy się ono ze starszymi, czując potrzebę ciągłości pracy, poczętej przedtem w przewidywaniu wolności. Z drugiej strony wobec bezwzględnego wyjaśnienia się dziejów, kiedy zadania budowy tylko jednoznacznie mogą być pojmowane, znikły dawne rozbieżności obozu narodowego w poglądzie na zadanie pracy: dawne prądy „Głosu“ i „Prawdy“ zlały się w jeden nurt syntetyczny. Świat polski jest jeden; poza nim i przeciwko niemu jest tylko „międzynarodówka“ różnych haseł, ale zgodna w nienawiści do wszystkiego, co może być „nacjonalizmem“. Droga tedy otwarta dla chcących pracować, bo doktryna prawu życia nie sprosta.

Dotychczasowy aparat prasowy obozu narodowego jest niewystarczający. Dzienniki zajmują się faktami, normowaniem życia politycznego według wskazań taktycznych, miesięczniki zaś rozstrząsaniem niektórych zagadnień. Pozostaje pośrodku przestrzeń, którą wypełnić powinien tygodnik nasz, oświetlający publicystycznie zjawiska bieżące ze stanowiska potrzeb na długą metę, bez względów oportunistycznych chwili, z uwzględnieniem natomiast wiecznych wartości duchowych, będących podstawą wszelkiej cywilizacji.

SPOSOBY RATUNKU.

I.

Wszyscy czujemy, że jest niedobrze. A ponieważ sfery rządowe i sejmowe ogłaszają, że to przemijająca, drobna trudność, wszyscy wierzą, że jest źle, a niektórzy tłumaczą, że jest bardzo źle, wprost beznadziejnie. I wytwarza się atmosfera przykra, nawet niegodna. Czynniki decydujące uspokajają opinję publiczną — gazety, bez względu na stronnictwa, idą na rękę tym czynnikom i albo milczą, albo parafrazują optymistyczne zapewnienia rządu czy przywódców sejmowych, a opinja publiczna jest zastraszona i wierzy we wszystkie plotki, bajki, opowieści, rozsiewane bez kontroli na placach, ulicach, zebraniach, w wagonie kolejowym, w tramwaju: wszędzie. Jest rozdźwięk między społeczeństwem, a czynnikami decydującemi, jest wzajemna nieufność. Rząd i kierownictwa stronnictw niedowierzają społeczeństwu i jego dojrzałości, ukrywają przed niem prawdę, a społeczeństwo uważa oświadczenia i zapewnienia tych czynników za mydlenie oczu i wszystko, nawet najrzetelniejszą prawdę, z tego źródła pochodzącą, uważa za kłamstwo. W tych warunkach trudno obmyślić plan istotnej naprawy, a jeszcze trudniej taki plan przeprowadzić.

Zawstydzające zjawisko! Tyle się nagadało, nabajało, nakrzyczało o demokratyzmie u nas, tyle ustaw, ograniczeń i ciężarów nałożono u nas na społeczeństwo w imię właśnie tej demokratyczności i t. zw. postępu, że socjaliści słusznie w odpowiedzi p. Daszyńskiego panu Millerowi upomnieli się o chwałę należną, rewindykując dla siebie główną rolę w organizowaniu państwa polskiego. Tak jest! Jeżeli Rosja ma urządzenia socjalistyczno-maksymalne, to Polska ma urządzenie socjalistyczno-minimalne: jedna jest bolszewją, druga mieńszewją. Wedle wywieszki, etykietyki i ustaw jesteśmy krajem po Rosji „najdemokratyczniejszym". Ale wedle istoty rzeczy jesteśmy oligarchją na wzór staroweneckiej i despocją z umysłowością epoki Marji Teresy. Ta, zresztą nietuzinkowa monarchini, ukuła na zaznaczenie niedojrzałości społeczeństwa do urządzenia się klasyczny termin: „der beschränkte Untertanenverstand" (ograniczony rozum poddanych). Rozum, wedle niej, ma tylko władza — poddani mają milczeć, słuchać i nie badać tajników władzy.

U nas rząd ma te same przekonania nietylko o społeczeństwie, ale o Sejmie: uspokaja też optymistycznemi zapewnieniami i żąda wiary w nie, choćby były niezgodne z rzeczywistością. Stronnictwa obchodzą się tak samo ze swoimi zwolennikami: centralny komitet obmyślił, postanowił, nakazał, a wy macie słuchać i wierzyć. W samych zaś stronnictwach, nawet w klubach poselskich są t. zw. szczyty, które

tajemniczością pokrywają nicość swoich myśli i żądają od kolegów ślepego zaufania oraz posłuszeństwa:

Byli — i nie minęła ta para przebrzydła:
Jedni nakształt pasterzów, drudzy nakształt bydła.

Z tą pogardą ze strony nicości, wysuniętych na wierzch przez przypadek, stosowaną do wszystkich, którzy nie są na wierzchu, kłóci się nasz ustrój, będący karykaturą rządów włościańsko-robotniczych. Stąd nieszczerość, obłuda, wzajemne niedowierzanie i wzajemne oszukiwanie siebie. Ktokolwiek dorwał się wierzchu w gazecie, w stronnictwie, w klubie, w mieście, w powiecie, w państwie, już jest istotą wyższą, już innymi pomiata, ich potrzeb nie rozumie, z ich pragnieniami nie liczy się i tęskni za absolutyzmem, monarchją, arystokracją, oligarchją, a gdy z wierzchu spadnie, powtarza z Wielopolskim, że dla Polaków można coś zrobić, z Polakami nigdy. Tymczasem z Polakami można bardzo dużo zrobić, tylko trzeba chcieć i umieć z nimi współpracować. I w dzisiejszych czasach koniecznością jest wezwać, zmusić, zaprzęgnąć do współpracy wszystkich obywateli. Minęły już te nioskomplikowane czasy, kiedy król sam jeden był wodzem, administratorem, sędzią, wszystkiem—i jeżdżąc z prowincji do prowincji, podołał sam jeden wszystkim tym obowiązkom. Życie się skomplikowało.

I jeżeli chcemy się, ale trwale i skutecznie, podźwignąć z dzisiejszych trudności, musimy się nauczyć prawdziwego demokratyzmu i pociągnąć wszystkich do współpracy i współodpowiedzialności. Jest to w Polsce wogóle trudne, a teraz, po sześcioletnich rządach kryptosocjalistycznych, jeszcze trudniejsze. Nienawykłych do inicjatywy i przedsiębiorczości, nieposiadających poczucia odpowiedzialności w należytej mierze, sześcioletnie rządy, niby to postępowe, oduczyły od wszelkiej dbałości o siebie, a nawet surowo jej zakazały. Wydawałoby się, że samo przez się rozumieć się powinno, iż kto niema domu, a chce go sobie zbudować, to rząd go wyręczać nie może i nie powinien. A tymczasem narzucono zniszczonym przez wojnę urzędy odbudowy, zabroniono ludziom troszczyć się o siebie, udaremniono wszelką inicjatywę tym, którzy na własny rachunek chcieli się odbudowywać, bo zaprowadzono sekwestr, czyli upaństwowienie materjałów budowlanych, uczyniono miljony obywateli, zdolnych do pracy i chcących pracować na siebie, istotami nieletniemi, nieodpowiedzialnemi, bezwłasnowolnemi. Rząd, jako wszechwiedząca i wszechmocna instytucja, miał myśleć o wszystkich, a wszystkim o sobie samych myśleć zakazał — bo ich rozum, to „der beschränkte Untertanenverstand".

W miastach wyszukanie sobie mieszkania było zawsze najbardziej prywatnem, osobistem zajęciem. Wkroczono i tu,

przejęto tę troskę na rząd, a ludzi, potrzebujących mieszkania, zamieniono na nieletnie, bezwłasnowolne dzieci, o których nocleg troszczy się dobroczynny tatuś — rząd.

Chłopi rozparcelowali przed wojną połowę obszarów dworskich. Dziś kto wie, czyby pozostał jeszcze jaki dworek w całości, gdyby rząd nie wziął na siebie monopolu „uposażenia“ chłopów w ziemię. Nie ten dostanie ziemię, który jej pragnie, chce na niej pracować i ma albo trzos z pieniędzmi albo wiarę w swoją zapobiegliwość, że nabytą ziemię wypłaci — nie! Ten dostanie ziemię, kogo wielkoduszny i wszechwiedzący rząd w nią uposaży. Nie wolno być twórczym, ruchliwym, czynnym, zapobiegliwym — trzeba się zrezygnować i czekać, aż szczęście samo przyjdzie w formie łaski rządu.

I tak wszędzie i ze wszystkiem. To też nic dziwnego, że ograniczeni w ruchach, ubezwłasnowolnieni, zmuszeni do wyczekującej bierności ludzie wołają dzisiaj o to, ażeby im rząd wynalazł nabywców na żyto. Do tego zostali przyzwyczajeni, wychowani i zmuszeni. Dziś kto nie ma co jeść, nie ma pracy, jest chory, potrzebuje czegokolwiek, domaga się od rządu posady, zarobku, lekarstwa, domu, wszystkiego. Został uznany za niedojrzałe, nieletnie, bezwłasnowolne dziecię rządu, więc naprzykrza się u tatusia o wszystko, czegu mu trzeba. Myśleć o sobie nie umie, a ktoby jeszcze potrafił o sobie myśleć, ten nie może, bo mu nie wolno, bo mu tysiąc krępujących ustaw tego zakazuje. Oto skutek etatyzmu. Mam prawo wytknąć to dzisiaj, bo od samego początku istnienia Polski zwalczałem etatyzm, przestrzegałem przed nim.

Etatyzm zabija przedsiębiorczość, spawność, obrotność, twórczość, samodzielność. Jeżeli w trudnem położeniu apeluje się do społeczeństwa, ażeby rozwinęło energię, to trzeba zdać sobie sprawę, że odezwami, płomiennemi mowami, kazaniami i moralizowaniem nie wskrzesza się zabitej i przygwożdżonej przez ustawy i urządzenia przedsiębiorczości. Trzeba człowieka wyzwolić z pęt i puścić, niech pływa — trzeba znieść etatystyczne ograniczenia i dać ludziom swobodę działania. Wielu się utopi, ale ci, co wypłyną, będą czynnikiem niezawodnym w każdej potrzebie. Jak najprędzej należy usamodzielnić obywateli i postawić ich przed starą zasadą: Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. *Jan Zamorski.*

ZDRÓJ.

Leży przedemną pierwszy numer wydawnictwa: „Zdrój— Pismo młodzieży polsko-katolickiej“. Skromny bardzo, choć z widoczną starannością wydawany miesięcznik. U dołu strony tytułowej szczegół najważniejszy: „Nakładem Związku Stowarzyszeń Młodzieży polsko-katolickiej w Opolu“.

Opole! Piastowskie Opole! Ze wzruszeniem bierze się do ręki głos z za kordonu, z tej części Śląska, która pozosta-

wiona przy Niemcach, walczy niezłomnie o swą polskość przeciw potędze państwa niemieckiego i niemieckiej kultury. Ze wzruszeniem i ze wstydem jednocześnie... Jak my mało wiemy o przebiegu tej walki, jak żadnej w niej nie dajemy pomocy!...

Może celowo, może z samej natury rzeczy tak się stało, iż całą treść pierwszego numeru „Zdroju" opolskiego podzielić można na dwa zasadnicze działy. Do pierwszego zaliczyć trzeba artykuły, wiersze, notatki o Polsce, o polskiej mowie, polskiej tradycji, obyczaju. Tytuły: „Mowa ojczysta", „Kochajmy mowę naszą", „Pielęgnujmy polską pieśń kościelną" — widać, że walka toczy się o najelementarniejsze podstawy życia narodowego, o język, o zachowanie odrębności. Czytamy wiersze poety śląskiego Ligonia, i mocny wiersz ks. Jędrzejczyka: „Dziewczyno, czy ci nie żal wyjść za mąż za cudzoziemca?" Czytamy odpowiedzi od redakcji, jak np. „Zefel i Zeflik to germanizmy, pochodzące od zdrobniałej formy „Josefl", która brzmi „Zefel". Ponieważ pismo „Zdrój" jest pismem polskiem, a język polski bogaty w formy zdrobniałe, proponujemy: Józef, Józefek, Józinek, Józio".

A drugi dział „Zdroju" — to zagadnienienie kształcenia charakteru. Odrazu pierwszy, wstępny artykuł nosi tytuł: „Bądźmy ludźmi charakteru", drugi z kolei zatytułowany jest: „Siła woli". Siłę woli opiewają pomieszczone w numerze życiorysy Edisona i Amundsena, zagadnienie to przewija się poprzez artykuły, poezje, notatki, aż do ostatniego, zamykającego numer aforyzmu z listu Sienkiewicza: „Jeżeli teraz jeszcze nie mam dosyć siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę i postawi *silnym do walki na śmierć i życie...*" Zagadnienie wychowania ludzi „silnych do walki na śmierć i życie"... Gdzież ono jest bardziej zrozumiałe, ważniejsze, niż tam w Opolu, na Warmji, na Mazurach?

Nie mam syna, ani brata młodszego, któremubym mógł zaprenumerować pismo dla młodzieży. Ale gdybym miał, zaprenumerowałbym mu przedewszystkiem nie jakieś — bardzo zresztą dobrze redagowane — warszawskie „Iskry", lub inne podobne, ale właśnie ów skromny miesięcznik „Zdrój" opolski *). Niechby od dziecka, na tym żywym przykładzie, uczył się rozumieć, jak wielkim skarbem jest dla człowieka Ojczyzna, własny język, obyczaj, jak ten skarb cenić trzeba i jak zań walczyć. I niechby od dziecka wychowywał się w świadomości, że nie cała Polska jest jeszcze wolna, że rodacy jego, rówieśnicy, w dalszym ciągu pozostają pod pruską przemocą, choć na własnej piastowskiej żyją ziemi.

Bo ta świadomość winna mu pozostać na całe życie, winna stać się drogowskazem jego postępowania. *i.*

---

*) Przedpłata kwartalna 85 fenigów. Adres przesyłek pieniężnych Jan Adamek, Oppeln, Nikolaistrasse 36 a.

JESZCZE MORACZEWSZCZYZNA.

W Krakowie wywieszono sztandar Związku inwalidów wojennych na widok publiczny; mają go święcić niebawem i zostawić w pamiątce przyszłym rycerskim pokoleniom.

Na tym sztandarze, świętym symbolu polskich, bohaterkich inwalidów, umieszczono wprawdzie orła, ale jakieś indywidua zdarły mu z głowy koronę. Cóż tym ludziom znaczy majestat herbu Rzeczypospolitej, gdy chodzi o głupią demonstrancję polityczną?

Inwalidzi krakowcy lubią nieco politykować; siedzą w kleszczach P. P. S. i hołdują marszelikowi. Jeden z ich przywódców siedział przed rokiem na ławie oskarżonych za zbrodnię listopadową.

Inwalidzi krakowscy mają prezesa Dackowa, który wprawdzie nie wąchał wojny polskiej, ale był za to frajtrem w c. k. armji, a dziś obdziera orła z korony.

Czy to się już raz skończy? Czy nie czas, aby te inwalidzkie hocki-klocki z orłem, z koroną, z Polską całą, wyciąć i rzucić do Rudawy albo kurjerkowego śmietnika?

(k.h.).

SZANTAŻ I POGRÓŻKI.

Jeszcze się na nic w Polsce nie zaniosło, bo tylko sowjaczejka ajentów z „Republiki" zaczęła przemycać pogłoski o przesileniu rządowem, a już „Naprzód" — „Vorwarts" krakowski z pod znaku strzelających Strzelców, z miejsca zagroził na wspomnienie „Chjeno-Piasta":

„Pamiętamy wszyscy, jaki był rezultat rządów tych samych ludzi przed dwoma laty, pamiętamy ich niepoczytalne postępowanie, którego następstwem był strajk w całem państwie i krwawy wtorek w Krakowie. Jeżeli ci ludzie chcą jeszcze raz wydać kraj pod nóż, niech zawierają pakt w Zakopanem". („Naprzód" z dn. 5 b. m.)

W Państwie Sowieckiem towariszcz Feldman za takie grzeczne słówka zawisłby na stryczku razem z redaktorem Haeckerem ale w republikańskiej Polsce takie „żarty" uchodzą zupełnie bezkarnie, nawet w opinji. Sztabowcy krwawych szyków z ul. Dunajewskiego już zakasują rękawy, aby się zabrać do roboty!... Listopad za pasem!... Ale teraz już strzelać nie będą. Polskę wezmą — pod nóż. Jak oprawcy!...

I o tym cyniźmie mówi się u nas przed forum choćby tysiąca stu towarzyszy, czytających organ czerwonego noża i ośmiu masonów z za okrągłego stolika w „Grandzie". I nikt nie zareaguje na to tak, aby się Haecker zachłysnął czerwonem wspomnieniem! Psie czasy!

kl. hr.

POLITYKA SOCJALISTÓW.

Żydowska Agencja Telegraficzna donosi z Berlina:

„Główna komisja sejmu pruskiego przyjęła w porozumieniu z pruskim ministrem wyznań dr. Bekerem wniosek socjalisty Barzha (żyda) o udzielenie subwencji rządowej gminom żydowskim w Prusach. Do budżetu wniesiona została suma w wysokości 510,000 złotych marek na cele powyższe“.

Pomimo różnic, wywołanych rozmaitemi warunkami w różnych krajach, polityka socjalistów ma jednak pewne zasadnicze punkty programowe, od których nigdy i nigdzie nie odstępuje...

SKĄD KULT CONRADA?

Szerzeniem kultu Conrada zajmuje się dziś w Polsce wielu krytyków, literatów i publicystów. Różne są objawy tego kultu. *Polacy* pasują więc Conrada na twórcę polskiego „...jest on także pisarzem polskim, aczkolwiek tworzył w języku angielskim“ — pisze Stefan Żeromski. („Naokoło świata“, nr. 10). „W literaturę angielską z Conradem weszła psychika polska“ — oświadcza Wacław Grubiński i nie waha się zaraz postawić pytania: „Czy może być książka bardziej polska z ducha, niż „Fantazja Almayera“. Analogiczne uwagi robią Francuzi: „...wielki pisarz angielski, a również jeden z naszych“ — mniema francuski conradzista p. G. Jean-Aubry. I Francuzi i Anglicy niezmiernie rzadko napomykają o polskim charakterze dzieł Conrada, a bardzo chętnie wskazują na ich charakter... rosyjski. „Conrad we wszystkich swych dziełach odsłania swe pochodzenie. Z jego poglądu na świat, z jego sposobu pisania widać zawsze, że to Rosjanin, przerobiony na Anglika. Rosjanin, powiadamy, — choć Rosjan nienawidził najwięcej ze wszystkich narodów, bo jest naturalnym kontynuatorem Gogola, Puszkina i Turgeniwa“ — dowodzi krytyk poważnego angielskiego tygodnika „The Spectator“ (7 lutego 1925). Inna jeszcze jest opinja krytyków żydowskich, że zacytujemy Emila Breitera: „Sztandar zwycięski wolnego człowieka, wyzwolonego ze wszystkich przesądów konwencji, rasy i narodowości powiewa nad twórczością wielkiego pisarza“ — czytamy w numerze conradowskim „Wiadomości Literackich“ (17 sierpnia 1924).

Tyleż budujące, co czytanie wywodów o narodowości Conrada, jest słuchanie zachwytów nad jego sztuką. Oto wcale typowa próbka zachwytu p. Romana Zrębowicza: „Czem Poussin, Ingres i Renoir są dla powojennej, porewolucyjnej plastyki francuskiej, tem Conrad dla współczesnej i przyszłej prozy angielskiej. Podtrzymuje jej pękające konstrukcje, wskazuje drogi powrotu do jej dna morskiego, wskrzesza jej wartości klasyczne, stworzone przez Newmana i Arnolda, neutra-

lizuje trujący wpływ Waltera Patera nadzwyczajnym urokiem melodyjności, którą dzięki swemu pochodzeniu, przyniósł w darze twardej, jak rozkaz kapitana, prozie angielskiej". (Wiad. Lit., 17 VIII 1924). Inny typ zachwytów reprezentuje p. Stefanja Podhorska-Okołów, która w „Gazecie Warszawskiej" zrobiła uwagę, że „Potęga elementarna słowa wybuchła na kartach dzieł Conrada, jak burza na oceanie". Często znów słyszy się: „poeta siły i natchnienia", „artyzm Conrada to władza, wyzwalająca siłę", „wielki myśliciel i wielki artysta" etc. Specjalny pseudo-artystyczny rodzaj hołdu stanowi wiersz p. Antoniego Słonimskiego drukowany w Wiad Lit. 17 VIII 1924.

Wreszcie nie brak głosów, sławiących zbawienne działanie wychowawcze dzieł Conrada. Autor „Murzyna z załogi „Narcyza" „wnosi... te wartości, których nam brak najwięcej" — pisze p. Stefan Kołaczkowski (jedyny, zdaje się, krytyk, który głos o Conradzie zabiera na podstawie znajomości jego dorobku pisarskiego). P. Marja Dąbrowska podnosi („Wiadomości Literackie") w dziełach Conrada ideę odpowiedzialności. „Zresztą mniejsza o to, czem Polska była dla Conrada. Ważniejsze to, czem Conrad może się stać dla Polski. Życiem swem, twórczością wskazał jej najkrótszą i najpewniejszą drogę do potęgi" — cytujemy znów zdanie p. Stefanji Podhorskiej-Okołów („Gazeta Warszawska", 14. IX. 1924).

Jakeśmy już pośrednio zaznaczyli, olbrzymia większość tych, co informują o Conradzie, zalecają jego dzieła, jako kulturę pedagogiczną, zachwalają ich wartości estetyczne, nietylko z dziełem jego nie zapoznała się gruntownie, nie przetrawiła go i nie przemyślała, ale nie zapoznała się z niem wcale, jako z całością, i sądy wydaje na podstawie znajomości paru utworów. Tem tłumaczy się, że padają tak dziwne pytania, jak „czy może być książka bardziej polska z ducha, niż „Fantazja Almayera?" Conrad przywędrował do Polski ze sławą, zdobytą w Anglji i przez publicystykę (i krytykę!) przyjęty został bezkrytycznie.

Nie odsłonięto jego oblicza ideowego, nie zajęto się poglądem na świat, nie wyjaśniono sprawy narodowości jego dzieła. Z drugiej strony, mimo nieodpowiedzialnego sypania pochwałami, nie uwydatniono należycie prawdziwych wartości sztuki Conrada. Reklamiarska robota Żydów, zwłaszcza zorganizowanych dokoła „Wiadomości Literackich", częściowo tłumaczy ten stan rzeczy, a jednocześnie powoduje potrzebę polskiej oceny dzieła Conradowskiego ze stanowiska estetycznego i moralnego, rozpatrzenia, czy dzieło to dać może jakieś pierwiastki zdrowia narodowi.

W notatce takiej, jak ta, można dać jedynie najpobieżniejszy szkic zagadnienia, bez powołania się na dowody.

Conrad nie jest pisarzem ani angielskim, ani polskim, bo nie jest pisarzem miary największej. Tylko wielcy twórcy mogą w sensie poetyckim przyznać się do swej narodowości.

Na wyżynie poetyckiej o narodowości pisarza stanowią nie deklaracje, składane przezeń na korzyść patrjotyzmu, lecz dusza narodowa ujawniona w dziele. Twórca jest narodowy, jeśli w dziele swem ujawnia związek swej duszy z narodem, jeśli wszystko w jego duszy — i w dziele — temu związkowi sprzyja, jest z nim harmonji, a przynajmniej mu nie zaprzecza. Conrad nie jest pisarzem polskim nie przez to, że rzadko wymawiał wyraz „Polska", lecz przez to, że dzieło jego, jako całość, nie jest wyrazem wewnętrznego związku twórcy z Ojczyzną.

Dzieło to nie ma charakteru pieśni, uwielbiajacej ideę ojczyzny i związane z nią idee — sławy, mocy, wielkości, potęgi i t. p.; pod tym względem Conrad o całe niebo rożni się np. od Wyspiańskiego, który przez całe życie taką właśnie pisał. Conrad był twórcą rzetelnym, i gdy czuł w sercu pustkę ideową, nie krył się z tem i wyjawiał to w swoich utworach.

Wprawdzie przekonaniami zbliżał się do nacjonalisty — o internacjonalizmie mówił z niechęcią i pogardą — lecz wyjątkowo tylko miał do opowiedzenia przeżycia poetyckie na tle spraw narodowych. Zdarzało się to jednak — i tak Conrad jest autorem noweli patrjotycznej, do której materjał wziął z dziejów powstania listopadowego („Książę Roman"), a zarazem piewcą hymnu na cześć angielskiej floty wojennej, (w „Zwierciadle Morza"), twórcą postaci Peyrola, patrjoty francuskiego („Korsarz")...

Ton patrjotyczno—moralny nie licuje z urzędowym conradowskim poglądem na świat i dlatego zapewne tak rzadko słyszeć się daje, zarówno jak nuta entuzjazmu wogóle. Pogląd ten (sformułowany najdobitniej w „Personal Record") autor „Linji cienia" wyrobił sobie w czasie tułaczki po morzach i w utworach swych przestrzegał go nader rygorystycznie. Podstawowa jest w nim niewiara w rządy Opatrzności, w etyczny cel świata. „Pogląd na świat ze stanowiska etycznego wikła nas... w okrutnych i śmiesznych sprzecznościach, w których giną resztki wiary, nadziei, miłosierdzia, a nawet rozumu..." Na wszystkie sprawy tego świata stara się Conrad patrzyć jak na widowisko, które jest celem moralnym samo w sobie.

Coś, co nazwać można pewną słabością zmysłu moralnego, widać w analizach psychologiczno-moralnych, jak np. „Lord Jim", „Banita", „W oczach Zachodu", w których z zajęciem przypatruje się mechanizmowi duszy, przeżywającej zagadnienia moralne, przyczem znać, że mechanizmowi temu znacznie więcej poświęca uwagi, niż samej sprawie dobra i zła.

W związku z powyższem zauważyć należy, że sława Conrada urosła w Anglji w czasie kryzysu ideowego.

Przypadła ona na okres reakcji przeciwko sławieniu idej moralnych w literaturze, jakie cechowało epokę wiktor-

jańską. Jak to ujął najlepszy we Francji znawca nowej literatury angielskiej A. Chevrillon, zaspokojenie „naturalnych“ potrzeb człowieka postawiono przed ideą obowiązku. Kipling, najwybitniejszy reprezentant idei religijnych i narodowych we współczesnej literaturze angielskiej, w ojczyźnie swej potępiany jest dziś w czambuł przez zgodny chór organów prasy. Chesterton jest bez wpływu, gdy bez porównania płytszy Bernard Shaw cieszy się powodzeniem, jako myśliciel. Bożyszczem młodego pokolenia jest pisarz socjalistyczny John Galsworthy.

W okresie kampanji przeciw tradycyjnym poglądom moralnym, prowadzonej przez młode piśmiennictwo angielskie, zrozumiałe się staje owo wielkie powodzenie pism Conrada. Nic dziwnego, że np. żydowskiego krytyka z „New Statesmana“, p. Solomona Engla, cieszy szczogólnie to, że Conrad nigdy nie wzywa imienia Boga. Zrywającemu z dawnemi ideałami społeczeństwu angielskiemu podobać się musiała twórczość rzetelna artystycznie, a często śmiało przyznająca się do bezideowości, polemizująca z ideą poglądu na świat ze stanowiska etycznego.

Conrad jest pisarzem z wielu względów ciekawym i godnym, by nad nim w Polsce podjęto studja, lecz wątpliwą jest rzeczą, czy należy go zalecać społeczeństwu ze stanowiska wychowawczego. *W. J. C.*

FRONT ANTYMASOŃSKI.

TAJNE ZWIĄZKI W HISZPANJI.

Hiszpanja od wieków średnich była siedliskiem różnorakich tajnych związków, dzięki szczególnym warunkom, jakie w ciągu stuleci wytworzyły się na półwyspie iberyjskim. Chrześcijanie spiskowali przeciw zaborczym Maurom, następnie Maurowie i Żydzi przeciw Hiszpanom, a św. Inkwizycja dla swych celów posługiwała się również tajnemi organizacjami, nadzorującemi Morysków i tropiącemi zawzięcie wszelkie herezje. Jedną z takich organizacyj pomocniczych św. Inkwizycji, był np. założony w 16 wieku przez Apolinarego Cal Polinario tajny zakon „Garduna“; zakon ten, zdemaskowany przez masonerję w 1821 roku, posiadał dziewięć stopni, z których najwyższy zwany był „magister“ lub „sacerdote“. Z chwilą ujawnienia zakonu okazało się, że zakon ten posiadał filje we wszystkich miastach hiszpańskich, a z przechwyconych archiwów jego, sięgających 16 wieku, wynikło, że był on ścisłym współpracownikiem Inkwizycji i że w ciągu lat wykonał około 2000 jej poleceń, dotyczących podejrzanych ludzi. Dzięki masonerji, atakującej zaciekle wszelkie od niej niezależne tajne organizacje, wytoczono ostatniemu wielkiemu mistrzowi zakonu, Cortinie i 17 członkom zakonu proces

o szereg morderstw, w rezultacie zaś 22 listopada 1822 stracono ich wszystkich na placu targowym w Sewilli.

Masonerja na gruncie hiszpańskim ziawia się stosunkowo dość wcześnie, bo wedle źródeł masońskich pierwszą lożę założyli Anglicy w Gibraltarze w r. 1726, a już w roku następnym powstały loże w Madrycie, Barcelonie, Kadyksie i innych miastach. Wprawdzie król Ferdynand VI edyktem z 2 lipca 1751 zabronił krzewienia masonerji, a nawet pozbawił urzędów urzędników-masonów, lecz już za rządów jego następcy, Karola III do masonerji należeli nawet ministrowie, jak Luis de Urquijo, jenerał Wall, ks. Alba, hr. Aranda, który w r. 1767 po utworzeniu Wielkiego Wschodu został wielkim mistrzem. Do masonerji miał należeć również sam wielki inkwizytor Rajmund Józef de Arce, arcybiskup Burgos, a przynajmniej pomawiano jego, jak i innych wysokich dygnitarzy św. Inkwizycji, o jansenizm. Nic to zresztą dziwnego, skoro spowiednik królewski i wychowawca późniejszego króla Karola IV byli masonami.

Wpływ masonerji na rządy w Hiszpanji zaznaczył się wówczas wygnaniem z Hiszpanji Jezuitów, owych śmiertelnych wrogów masonerji, których jednej nocy aresztowano na całem terytorjum hiszpańskiem i załadowawszy na statki, odesłano do Civitavecchia papieżowi.

Za Karola IV masonerja cieszyła się poparciem wszechwładnego „księcia pokoju“ Manuela Godoy który chcąc się jej przypodobać, „odsyłał do boku Piusa VI“ niewygodnych masonerji biskupów. Po jego ustąpieniu, następca jego de Urquijo myślał nawet o oderwaniu Kościoła hiszpańskiego od Rzymu, jednak niepokoje w Hiszpanji, a wkrotce potem wmieszanie się Napoleona do spraw hiszpańskich, nie pozwoliły na walkę z papiestwem.

Z chwilą wkroczenia Francuzów do Hiszpanji nastąpił w masonerji hiszpańskiej rozłam. Część masonerji, t. zw. Afrançesados opowiedziała się za królem Józefem, grupując się dokoła Wielkiego Wschodu madryckiego, zwanego Santa Julia. Dziełem tych Afrançesados, było zniesienie trybunału Inkwizycji i skasowanie prawie wszystkich klasztorów. Reszta masonerji zaś, t. zw. masones espagnoles, grupowała się dokoła loży w Kadyksie, zależnej od Wielkiej Loży angielskiej, a wrogo usposobiona względem Francji, podsycała walkę narodu hiszpańskiego przeciw najeźdźcy. Junta w Kadyksie, stojąca na czele ruchu zbrojnego, następnie zaś kongres kortezów, były oponowane przez masonerję, gdyż większość ich członków była masonami, dlatego też konstytucja z 19 marca 1812 nosi wyraźnie piętno masońskie. Tak więc masonerja hiszpańska, mimo że podzielona na dwa wrogie obozy, wykorzystała sytuację, ażeby i tu i tam wprowadzić w czyn swoje zamierzenia.

Z powrotem Ferdynanda VII na tron w r. 1814 nastąpiła reakcja, zaznaczona zniesieniem konstytucji i kortezów, a nawet zakazem organizowania towarzystw tajnych z dn. 24 maja 1814 r. Mimo to masonerja pracowała dalej w ukryciu, kierowana przez lożę w Grenadzie z wielkim mistrzem hr. Montijo na czele, zaś po jej odkryciu przez rząd, przez Wielki Wschód w Madrycie.

Obok masonerji do walki z reakcją stanął nowy związek „Synów Padilli", zwanych inaczej „Comuneros", założony w r. 1821 przez masonów: Alpuente, Mejia, Mina, Riego i Ballestros. Związek ten, jednostopniowy, dzielił się na gminy, odpowiadające hiszpańskim prowincjom, gminy zaś rozpadały się na związki lokalne, zwane wieżami i zamkami. Naczelna władza spoczywała w ręku „najwyższego zgromadzenia", któremu przewodniczył „Gran Castellano". Związek, do którego należeć mogły kobiety, liczył wkrótce około 60,000 członków. Prócz niego na terenie Hiszpanji działały jeszcze inne pomniejsze związki, jak przeniesieni z Włoch „Carbonari" i „Fenditori", „Stowarzyszenie w celu odrodzenia Europy", „Asocjacja francuska", „Towarzystwo patrjotyczne", „Landaburiana" i t. d.

Z drugiej strony reakcjoniści utworzyli dla obrony tronu związki, inspirowane przez Jezuitów, jak „Związek Obrońców Niepokalanego Poczęcia", „Obrońców Wiary", „Anioła Zniszczenia" i „Zwolenników królewskich", które działalność swą ograniczały do wspomagania policji w śledzeniu organizacyj rewolucyjnych.

Szybki rozrost związku Comuneros doprowadził w r. 1820 do wybuchu rewolucji, na której czele stanął jeden z przywódców Comuneros, jen. Rafael Riego. Jednak francuska interwencja przywróciła z powrotem króla Ferdynanda VII, który kazał zamknąć wszystkie loże, a nawet w r. 1825 kazał powiesić 7 masonów, schwytanych na posiedzeniu loży w Granadzie. Masonerja teraz ześrodkowała swe prace w nowoutworzonem stronnictwie republikańskiem, utrzymując ciągle ścisły kontakt ze zredukowaną obecnie organizacją Comuneros pod wodzą Romera Alpuente i nową organizacją jen. Mina, t. zw. Mineros, która nawet wywołała nieudaną rewolucję.

Ze śmiercią Ferdynanda VII w r. 1833 masonerja wzięła udział w walce o następstwo tronu, stając po stronie trzyletniej córki Ferdynanda VII Izabeli II przeciw kandydatowi stronnictwa konserwatywnego, bratu Ferdynanda VII Don Carlosowi, który dzięki zniesieniu „prawa salickiego" o następstwie tronu, utracił ten tron na rzecz nieletniej córki Ferdynanda VII. Wywiązała się stąd długoletnia walka domowa, w której brały udział również tajne organizacje z obu stron, jak utworzone przez masonerję związki „Isabellinos" czyli „Strażników niewinności", „Wzniosłych Templarjuszy" i oficerski związek „Synów Słońca" oraz związki karlistowskie „Gwiazda" i „Anioł mściciel".

Liberalne rządy Izabeli II nie były w stanie zadowolić lewicy masońskiej, wśród której zaczęli się zjawiać obecnie t. zw progresiści, socjalistyczni republikanie. Zawarcie konkordatu z Rzymem spowodowało nawet w r. 1852 zamach na Izabelę, wykonany przez masona księdza Marcina Merino y Gomez, nieustające zaś wichrzenia tajnych organizacyj, do których dołączył się jeszcze wzrosły znowu w siły Karbonaryzm, dążący do utworzenia republiki demokratycznej, oraz Międzynarodówka, mająca na celu również republikę, ale komunistyczną, doprowadziły do rewolucji w r. 1868, na której czele stanęli jen. Prim, Serrano i Topete. Krótkotrwała republika pod prezydenturą gen Prima, była piłką w rękach walczących między sobą tajnych organizacyj. Na domiar złego wewnątrz samej masonerji nastąpił rozłam na masonerję narodową, złożoną z progresistów i iberyjską, dążącą do stworzenia z Hiszpanji i Portugalji federacyjnej republiki. Jen. Prim przewodniczył masonerji narodowej, skutkiem czego odłam ten nabrał dużego znaczenia, po zamordowaniu zaś jenerała Prima przez karbonarjuszy, odłam ten, reprezentujący swego rodzaju reakcję wobec innych skrajnych bardziej organizacyj, dzięki stosunkom z masonerją włoską i angielską sprowadził na tron ks. Aosty Amadeusza. Wkrótce jednak władca ten wolał abdykować, niż walczyć z najrozmaitszemi prądami, którym nie sposób było choć w części dogodzić, tak były rozbieżne. Druga republika, po jego abdykacji, musiała zaraz podjąć walkę z nowym pretendentem reakcji Don Carlosem, synem poprzedniego Don Carlosa, nie mogąc zaś sobie dać z nim rady, postanowiła mu przeciwstawić Alfonsa XII, którego w 1874 r. powołano na tron. Tak się skończyły próby hiszańskich republik, nie mogących się utrzymać dzięki temu, że rozdzierała je niezgoda pomiędzy szeregiem organizacyj republikańskich, które uważając się za jedynie powołane do rządów, starały się przeprowadzić swój program, kosztem nawet krwi zwolenników innego programu; nie mogąc zaś podołać jedne drugim, organizacje republikańskie zgodziły się wreszcie na przywrócenie znienawidzonego królestwa, byle tylko żadna z nich nie stała u steru.

Mimo tych doświadczeń masonerja hiszpańska nie skwitowała ze swych dążeń do ustroju republikańskiego, zmieniła tylko taktykę. Przedewszystkiem dążyła do unifikacji masonerji hiszpańskiej i do jej rozbudowy, następnie zaś do przerobienia społeczeństwa przez sekularyzację szkół, małżeństwa cywilne i t. p. Unifikacja masonerji nie bardzo się powiodła, gdyż rozliczne tajne organizacje o najróżnorodniejszych programach nie nadawały się do unifikacji; do tego dołączyły się jeszcze ambicje różnych osobników, którzy woleli samowładne stanowiska we własnych organizacjach, niż podrzędne w jednej wielkiej Rozbudowa zaś masonerji powiodła się o tyle, że każda organizacja starała się o rozwój swoich jed-

nostek, pozatem powstał jeszcze cały szereg nowych organizacyj, jak „Czarna Ręka" w Andaluzji, „Pistoleros" i różne organizacje anarchistyczne. Zawiodły również zamierzone reformy z powodu oporu króla Alfonsa XIII i katolickiej ludności. Wobec tego pozostał tylko jeden sposób — walka nieustanna, prowadzona przez ludzi, nazywanych zwykle anarchistami, w rzeczywistości członków różnych organizacyj masońskich. Masonem był nauczyciel wolnej szkoły Morales, który w r. 1905 wykonał zamach na króla Alfonsa XIII, masonem był Ferrer, przywódca krwawego powstania w Barcelonie w lipcu 1909, rozstrzelany 13 paźdz. 1909 r., masoni również zamordowali ministrów: Canovas de Castillo i Canalejas'a, jak świadczy o tem br.'. Freymann [1]. Morderstwa i zamachy tak się wzmogły, że w latach 1917—1922 wykonano w Hiszpanji 1756 zamachów, z czego 809 w Barcelonie, 152 w Bilbao, 151 w Walencji, 129 w Saragosie, 127 w Madrycie i 104 w Sewilli.

W czasie wojny światowej masonerja, a w szczególności „Wielki Wschód Hiszpański" z Dr. Morayta i hr. Romanones na czele, dążyła do wplątania Hiszpanji wojnę, a przy tej spo sposobności do obalenia królestwa, lecz bezskutecznie. Wreszcie ten stan anarchji w kraju, sabotaż wojny marokańskiej ze strony tajnych organizacyj i klęski nią spowodowane, zdecydowały oficerów do zawiązania junt, które pod wodzą gen Primo de Rivera chwyciły władzę w swe ręce, chcąc położyć kres rządom masonów i liberałów.

Asper.

---

[1]) Auf den Pfaden internationaler Freimaurerei str. 22.

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej": Al. Jerozolimska 17 tel. 11- 90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.
Skrzynka pocz. Nr. 150.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski", sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.